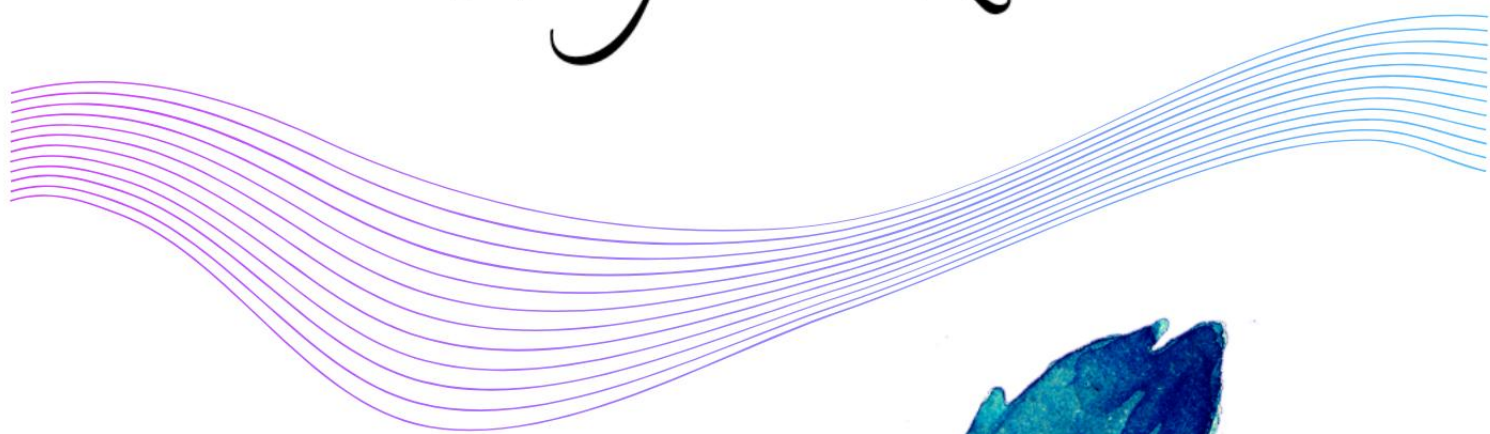


KÓŁKO KREATYWNEGO PISANIA

Cudowny Świat

Wyobraźni



Pniewy 2020

Drodzy Czytelnicy!

Zazwyczaj zwraca się do Was KKP. Dzisiaj robi to jego opiekun. Ostatnie miesiące były naprawdę trudne, obawiałam się, że czwarty tomik się nie ukaże, ale pomimo wszelkich przeciwności Kółkowicze co tydzień zaskakiwali mnie swoim zapalem, wyobraźnią i pomysłowością. W każdą środę mogłam się przekonać jak fantastycznych mam uczniów. Dziękuję im za to. Liczę na to, że nasze spotkania zostaną w ich pamięci na długo.

Jak zawsze życzę Państwu przyjemnej lektury!

Katarzyna Syk

Wiosna

Jest coraz cieplej. Wszystko się zieleni.

Każdy jest na podwórku, nikt się nie leni!

Liście rosną, kwiaty kwitną kolorowo.

Wszystko się odradza na nowo. Jest bajkowo!

Biegamy, skaczemy, jeździmy - dobrze się bawimy

i na spacerki niedługo się umówimy.

Wielkanoc zbliża się wielkimi krokami.

Idziemy do kościoła ze święconkami,

a Śmigus-dyngus nas wodą oblewa.

Wiosenna muzyka wokół nas rozbrzmiewa.

Nicole Almeida Da Mota Oliveira, Patrycja Bąk, Violetta Góra,

Bartosz Kurzawski, Adrian Zaborowski, Wojciech Zieliński

Encyklopedia Dziwności

Nazwa: **kolorowy agent**.

Co to? Gatunek pando-papugi.

Występowanie: Kanduramumba.

Wygląd: kolorowe pióra, miłutkie futro, słodziutki, kolor - matowy.

Cechy szczególne: uroczy, miły.

Adrian Zaborowski



Nazwa: **kot z kurzu**.

Co to? Kupka splątanego kurzu i włosów.

Występowanie: pod fotelem.

Wygląd: szary, duży, okrągły, miękki.

Cechy szczególne: nie jest jadowity, ale strasznie brudzi.

Wojciech Zieliński

Nazwa: **lwiwieloryb**.

Co to? Mieszanka lwa i wieloryba.

Występowanie: brak danych.

Wygląd: jest większy niż statek, ma bardzo dużo sierści, kolor grafitowy.

Cechy szczególne: Jest bardzo duży i groźny.

Filip Guzik

Kólkowicze próbowali swoich sił również w pisaniu

biografii.

W roku 1912 urodził się człowiek o nazwisku **Francesco Delicato**, który w fabryce firmy *Queen* mieszczącej się przy ulicy Bawelnianej wyprodukował chusteczki, które nazwał Kichaczki. Produkcja trwała bardzo długo, ale w końcu chusteczki pojechały do Biedronki przy ulicy Zwierzęcej. Leżały, leżały, leżały, aż w końcu się wyleżały. Wreszcie kupił je człowiek, który je wcześniej wyprodukował, Francesco Delicato. I smarkał, smarkał, smarkał w nie, aż je wysmarkał. Chusteczki zostały pochowane w koszu na śmieci w Paryżu przy ulicy Le Delicate w willi Delicato.

Adrian Zaborowski

Steward Shadow - urodzony w 1932 r. w Irlandii, Clonmel 93. Gdy miał 7 lat był bardzo ciekawski, świetnie się uczył oraz samodzielnie rzeźbił w drewnie. Po maturze wybrał Akademię Sztuk Pięknych i zaczął rzeźbić zawodowo. Pracował 38 lat w Cahir 42. Zaprzyjaźnił się z twórcą chusteczek Kichaczek - Franceskiem Delicatem, kiedy w jego willi pod Paryżem tworzył posąg chusteczek. Zmarł w 2000 roku, kiedy miał 67 lat. Aż do dzisiaj miejsce jego pochówku jest nieznane. Cztery lata po śmierci został nagrodzony Medalem Najlepszego Rzeźbiarza.

Violetta Góra

Powstaniec

1 listopad 2019 r.

godzina 12:15 - Na cmentarzu

Poszłam z moim dziadkiem na cmentarz. Dziadzia opowiadał mi o historii naszej rodziny. W pewnym momencie zauważyłam, jak zapala znicz nad grobem powstańca wielkopolskiego, Jakuba Michalaka. Później zapytałam się go, dlaczego to zrobił. Po wyjściu z cmentarza staruszek odpowiedział:

- Droga wnusiu, zapaliłem znicz nad grobem tego człowieka, ponieważ to mój dziadek, czyli twój prapradziadek. Walczył w Powstaniu Wielkopolskim.

Nagle w mojej głowie pojawiło się pytanie, które chciałam zadać mojemu dziadkowi, ale postanowiłam sama spróbować odkryć odpowiedź na nie - jak zmarł Jakub Michalak?

godzina 16:00 - Popołudniowe poszlaki

Po powrocie do domu postanowiłam pójść na strych, bo pomyślałam, że na pewno odszukam tam coś na temat mojego prapradziadka.

Znalazłam jedynie album z jego zdjęciami i zakrwawiony strój... Zdecydowałam, że otworzę odnaleziony przeze mnie zbiór fotografii. Nagle... Znalazłam się w zupełnie innym miejscu! Po chwili zorientowałam się, że jest ten moment w historii, w którym się obecnie znajdowałam przedstawiał chwilę zabicia Jakuba Michalaka. To było zimne pochmurne popołudnie. Wszystko było czarno-białe, jak na starych fotografiach lub filmach. Wokół było pełno roślin. Rozejrzałam się i zobaczyłam, jak mój prapradziadek zostaje zamordowany przez mężczyznę, o którym słyszeliśmy w szkole na historii, niejakiego Wernera von Blomberga...

Wnet znowu poczułam coś dziwnego, jakbym się teleportowała. Po chwili ponownie znalazłam się na strychu.

godzina 22:22 - Podsumowanie

Jestem już w domu. Już wiem, jak mój prapradziadek zmarł. Myślałam, że inaczej odszedł, jako staruszek we własnym łóżku, ale widocznie się myliłam. No cóż, los zaplanował dla niego inne zakończenie i trzeba się z tym pogodzić... Spoczywaj w pokoju prapradziadku.

Nicole Almeida Da Mota Oliveira

Tradycja złotnika

W końcu nastąpiły wakacje. Agnieszka, Czesiu i pięcioletnia Anetka wybrali się na trzy dni do dziadków. Dom, do którego dotarli, był stary, drewniany i leżał pośrodku gęstego sadu. Jego mieszkańcy przyjęli ich bardzo serdecznie i dostarczyli wiele informacji na temat swoich tradycji.

Pewnego dnia dziadkowie opowiedzieli swoim wnukom o pewnej tradycji rodzinnej - co dziesięć lat, dwudziestego szóstego tygodnia w piątek, zakopywano w sadzie filiżankę i zasadzano obok niej drzewo.

- W naszej rodzinie żył kiedyś bardzo utalentowany złotnik - zaczęła swoją opowieść babcia.- Stworzył on złotą filiżankę, która przyniosła mu sławę. Legenda mówi, że podobno zakopał ją gdzieś w tym sadzie. By zakryć ślady posadził w pobliżu kilka drzew...

Mała Aneta nie słuchała już dłużej staruszki, tylko pospiesznie wyszła z domu i pobiegła prosto do sadu, aby szukać złotej filiżanki. Zaczęła uważnie przyglądać się drzewom myśląc, że to, pod którym jest cenne naczynie, wyróżnia się w jakikolwiek sposób. Ostatecznie znalazła tylko dziwnie świecą

roślinę. Dziewczynka ostrożnie ją zerwała z zamiarem pokazania jej rodzicom, jednak ona wciągnęła Anetkę do środka.

Kilkulatka znalazła się pośrodku pustego, mrocznego i ponurego pomieszczenia. Tam zauważyła wielką skrzynię, która wydawała się być stara i poniszczona. Dziewczynka postanowiła zajrzeć do jej środka. Znajdowała się w niej ogromna księga, którą postanowiła przeczytać.

Na pierwszej stronie było napisane: „Ta księga należy do Kazimierza Wrzosa urodzonego w roku 1897”. Na drugiej było zdjęcie właściciela tego tomu. Miał on krótkie włosy, jasne oczy, szczupłą sylwetkę. Na jego twarzy widać było głęboką zadumę i uśmiech, który opowiadał całą jego historię. Na następnych stronach dziewczynka znalazła jego zapiski. Zajmowały one prawie całą księgę. Anetka dowiedziała się z nich, że złotnik był jej prapradziadkiem. Mając 24 lata doznał wielkiego zaszczytu - gościł u siebie Józefa Piłsudskiego, który pił herbatę ze złotej filiżanki. Po tym wydarzeniu wzrosło zainteresowanie tym przedmiotem. Aż siedem razy Kazimierz był świadkiem nieudanej kradzieży. Po pięciu latach zakopał filiżankę - było to w piątek dwudziestego szóstego tygodnia 1926 roku.

Po przeczytaniu tego wszystkiego, Anetka wróciła do zwykłego świata. Opowiedziała całą historię dziadkom i rodzicom, którzy zastanawiali się, skąd ona to wszystko wie. W końcu reszta rodziny skupiła się jedynie na powrocie do domu, ale mała dziewczynka zapamiętała to wydarzenie do końca życia.

Violetta Góra



Przygoda Kółkowiczów, czyli magiczne zakątki naszej szkoły

Cotygodniowe spotkanie Kółka Kreatywnego Pisania nie zapowiadało żadnych niespodzianek. Jak co środę musieliśmy wstać o wręcz niehumanitarnie wczesnej godzinie, przetrwać w skupieniu kilka zajęć i wylać litry potu na podwójnej lekcji wychowania fizycznego. Tak samo jak zawsze pani Kasia aż do dzwonka zwiastującego ósmą lekcję nie wiedziała, w której sali odbędzie się Kółko.

Kiedy wybiła godzina 14:30, chłopcy siedzieli już w sali, popijali wodę ze swoich bidonów i starali się ściągnąć buty tak, aby ich polonistka tego nie zauważyła. Dziewczynki jak zawsze przyszły spóźnione, ale za to nic w ich wyglądzie nie zdradzało tego, że przed chwilą przebiegły kilka kilometrów na przyszkolnym boisku.

Zajęliśmy swoje miejsca i po chwili zauważyliśmy, że pani Kasia jest nawet jak na nią dziwnie podekscytowana. Po chwili zaczęła swoją przemowę poważnym tonem:

- Dzień dobry, kochane dzieci. Dzisiaj będziemy zwiedzać naszą szkołę i później napiszemy o tym krótki artykuł do naszego kolejnego tomiku.

Wojtek, który uwielbiał działać na przekór wszystkim, powiedział, że wolałby zostać w klasie, ale został przez resztę osób zignorowany.

Wszyscy wyszliśmy z sali na oświetlony wieloma lampami korytarz, jednak po chwili światło zgasło... Wykrzyknęliśmy: „Co się stało?!”. W oddali słychać było przerażające krzyki. Błądziliśmy po omacku po szkolnym korytarzu. Nagle od drzwi do sali 104c doszedł nas huk. Zauważyliśmy wyłaniające się z mroku schody prowadzące w dół.

Chłopacy chcieli od razu zejść nimi w nieznane miejsce, ale dziewczęta wraz z panią nie wyrażały ku temu chęci. Jednak ciekawość zwyciężyła i weszliśmy w głąb tajemniczej przestrzeni. Pochłonęła nas ciemność. Na szczęście po drodze pani Kasia znalazła na schodach lampę naftową i zapalki.

Gdy dotarliśmy na sam dół, zauważyliśmy cienką powierzchnię łączącą ściany. Okazało się, że było to przejście do tajemniczego pomieszczenia. W jego rogu znajdował się regał

wypełniony fiolkami z dziwnymi płynami oraz mapami. Odwinęliśmy jedną z nich i poznaliśmy nieznane nam do tej pory zakątki szkoły. Szczególnie zainteresował nas rysunek skrzyni wypełnionej różnymi brylantami, złotem i... pączkami.

Postanowiliśmy odnaleźć skarb ukryty w szkole. Ruszyliśmy w kierunku, który wskazywała nam mapa. Po drodze spotkaliśmy najprawdziwszego goblina! Za nim rozciągała się przepaść, przez którą przerzucony był most.

- Jeśli chcecie iść dalej, musicie odgadnąć moją zagadkę - powiedział stworek z nieprzyjemnym uśmiechem na twarzy. - Kolano to ma przy brodzie, lecz nie posiada ani nóg, ani jednej głowy.

Każdy głowił się nad tą zagadką.

- Czas ucieka, macie jeszcze tylko chwilę na odpowiedź - pośpieszał nas goblin.

- To rzeka - wykrzyknęła Violetta.

Po odpowiedzi Violki goblin się zdenerwował, ponieważ uważał, że ta zagadka jest nie do rozwiązania. Postanowił zadać kolejną.

- Łatwo je pomylić z wiśnią, kiedy się na drzewach pysznią. Hahaha, tej zagadki nie odgadniecie - wykrzyknął zadowolony z siebie stworek i nacisnął tajemniczy guzik na swoim pilocie. Nagle ściana za nami zaczęła się przysuwać do nas. Baliśmy się, że wpadniemy w przepaść. Niespodziewanie Patrycja wykrzyknęła:

- Czereśnie! Chodzi o czereśnie!

- Niestety możecie iść dalej - powiedział zmartwiony goblin.

Po chwili dodał szeptem:

- Na szczęście nie macie szans z następnym zadaniem.

Adi, Kuba i Bartek pobiegli na most. Ścigali się, kto pierwszy na niego wejdzie. Reszta bała się tam iść. Zaczęli krzyczeć:

- Nie róbcie tego. Nie wchodźcie na ten most!

Ale chłopacy ich nie słyszeli i Adi jako pierwszy postawił stopę na drewnianym przejściu. Nagle most się zawalił... I chłopacy spadli w przepaść. Na szczęście wylądowali na pączkach.

- Dziewczyny i chłopaki, tu jest góra pączków - wykrzyknęli chłopcy i reszta ośmieliła się do nich dołączyć.

Gdy już wszyscy byliśmy na dole, zobaczyliśmy tabliczkę z napisem: „Macie 5 minut na zjedzenie wszystkich pączków. Jeden z nich jest zatruty...”.

- Nie damy się zatruć! - wykrzyknął Adi.

- Ale skąd możemy wiedzieć, który pączek jest zatruty? - zapytała Violetta.

- Ja będę wiedziała - odezwała się pani Kasia. - Mam specjalne okulary, które wyszukują truciznę.

- Świetnie, to zacznijmy jeść! - ucieszyła się Nikola.

Jednak pączków było tak dużo, że niemożliwe było ich zjedzenie przez kilku uczniów szkoły podstawowej. Bartek w trakcie jedzenia słodkich wypieków odkrył swoją magiczną moc - mógł wszystko jeść i nie czuć, że jego brzuch jest pełen. Pięć sekund później nie było już nawet okruszka po pączkach.

Nagle ponownie pojawił się goblin i powiedział:

- Przed wami znajduje się labirynt. Na jego końcu jest przycisk, który otworzy drzwi do wyjścia.

Wojtek oparł się o mur labiryntu i tak odkrył swoją moc przenikania przez ściany.

- Teraz ja mogę pomóc - powiedział Wojtek.

Dobiegł do końca labiryntu i wskazał nam drogę. Poszliśmy za nim. Po kilku metrach na naszej trasie stanął wielki głaz. Próbowaliśmy go popchnąć. Strasznie się przy tym zmęczyliśmy. Kuba tak mocno westchnął, że kamień podniósł się i poleciał poza labirynt. Chłopiec popatrzył zdziwiony na odlatujący głaz.

Reszta zerknęła w miejsce, w którym stał kamień i zauważyła stojącego za dziurą sfinksa, który nagle się odezwał:

- Witajcie, mam dla was zagadkę. Jeśli ją rozwiążecie, będziecie mogli przejść dalej. Jeżeli wam się to nie uda, pożrę was!

- Jesteśmy gotowi na zagadkę! - wykrzyknęliśmy chórem.

- Co rano chodzi o czterech nogach, w południe o dwóch, a wieczorem o trzech?

Postanowiliśmy się naradzić. Nikt nie miał pomysłu, jaka mogłaby być odpowiedź. Nagle Helenka wykrzyknęła:

- To człowiek!

Sfinks odsunął się i powiedział:

- To jest dobra odpowiedź. Możecie iść dalej, ale uważajcie - dodał złowrogo - bo w labiryncie czekają jeszcze inne niebezpieczeństwa.

Ruszyliśmy przed siebie i zdziwieni zapytaliśmy się Helenie:

-Skąd to wiedziałaś?

- Nagle zrobiło mi się ciemno przed oczami i uświadomiłam sobie, że znam odpowiedzi na wszystkie pytania - przyznała dziewczynka.

Poszliśmy w głąb labiryntu i na końcu jednego z korytarzy zobaczyliśmy czerwoną poświatę. Gdy podeszliśmy bliżej okazało się, że są to światła laserów! Kuba podszedł do nich, wyciągnął dłoń i chciał dotknąć czerwoną wiązkę światła. Nikola wyciągnęła rękę, aby go powstrzymać i tak odkryła, że potrafi wydłużać się jak guma. Po chwili Filip zauważył za laserami przycisk z napisem „off”. Doszliśmy do wniosku, że trzeba go nacisnąć, aby móc przejść do dalszej części labiryntu.

- Mam pomysł! - wykrzyknęła Nikola. - Skoro potrafię tak rozciągnąć rękę, to może uda mi się dosięgnąć przycisk i wyłączyć te lasery.

Dziewczynka powoli rozciągała swoją rękę manewrując nią pomiędzy niebezpiecznymi promieniami. W napięciu ją obserwowaliśmy. W pewnym momencie Nikola oparzyła się i cofnęła rękę. Adrian pomyślał, że chciałby być tam, gdzie przycisk i nagle, niewiadomo w jaki sposób, teleportował się do niego. Kiedy zorientował się, gdzie jest, szybko wcisnął przycisk i wyłączył lasery. Patrzyliśmy oszołomieni na pokaz jego zdolności teleportacji.

Byliśmy już w połowie labiryntu, kiedy pojawiły się na naszej drodze dwa centaury. Jeden z nich podszedł do Violetty i za pomocą swojego sztyletu ściął jej warkocz. Ścięte włosy, nim doleciały do ziemi, zmieniły się w lodowe włócznie i poleciały wprost na jedną z fantastycznych istot, która padła nieżywa na ziemię.

Nagle zauważyliśmy, że nie ma wśród nas Filipa. Zaczęliśmy go wołać. Po chwili chłopiec szepnął, że stoi obok nas. Wziął leżący na ziemi sztylet i podszedł do stojącego nieopodal centaury, aby uciąć mu ogon. Przerażona istota zaczęła uciekać w kierunku laserów. Po chwili usłyszeliśmy jego krzyki - lasery ponownie się włączyły i poraniły centaury, a Filip znów stał się widzialny.

Byliśmy już coraz bliżej wyjścia z labiryntu. Na samym jego końcu stał barman za ladą. Trzymał w ręce słoik z ogórkami kiszonymi. Powiedział poważnym tonem:

- Puszczę was dalej, kiedy otworzycie mi słoik.

Każdy z nas próbował go otworzyć, ale nie mógł tego zrobić. W końcu została tylko jedna osoba - była to nieśmiała Nicole, która z niepokojem podeszła do słoika. Ręce jej się trzęsły ze strachu, w końcu ona miała ostatnią szansę. Udało się! To było wręcz niesamowite, że wszyscy siłacze z Kółka nie dali rady z nim, a jej się udało. Helenka pomyślała, że Nicole może, tak jak Herakles, mieć nadludzką siłę. Barman bardzo się zdziwił, ponieważ ten słoik był zakręcony przez najsilniejszego na całym świecie cyklopa i nikt nie zdołał go do tej pory otworzyć. Nie był on oszustem, dlatego puścił nas dalej długim, wąskim korytarzem.

Udaliśmy się do wyjścia, gdzie zobaczyliśmy skrzynię ze złotem, diamentami i pączkami oraz przycisk otwierający wyjście z labiryntu. Zebraliśmy się wszyscy wokół skrzyni i podnieśliśmy ją. Nikola wcisnęła przycisk i nagle podjechaliśmy windą do sali 104c. Pomyśleliśmy, co byśmy mogli teraz zrobić ze swoimi mocami i skrzynią pełną skarbów. Podzieliliśmy się zdobytym bogactwem

i postanowiliśmy zainwestować go w swoje potrzeby i marzenia.
Po chwili zadzwonił dzwonek kończący spotkanie Kółka
Kreatywnego Pisania i musieliśmy iść do naszych domów.

Adrian nie miał ochoty iść pieszo do domu, dlatego próbował
się tam teleportować, a Wojtek jak zawsze chciał iść na skróty,
więc postanowił przejść przez ścianę na szkolny korytarz.
Jednak żadnemu z chłopców nie udało się wykorzystać swojej mocy.
I wtedy zrozumieliśmy, że nasze niezwykle umiejętności zanikły.
Byliśmy bardzo rozczarowani i smutni, ale na szczęście
nasze słodyczne i skarby zostały. I mieliśmy jeszcze coś bardzo
ważnego - wspomnienia z naszej fantastycznej przygody!

Nicole Almeida Da Mota Oliveira, Violetta Góra, Helena Gromek,
Filip Guzik, Nikola Koszczoł, Patrycja Krugiołka, Bartosz Kurzawski,
Jakub Rybicki, Adrian Zaborowski, Wojciech Zieliński

Lato

Słońce, góry, woda, las.

Szkoła się skończyła.

Na wakacje nadszedł czas.

Wiosna nam się znudziła.

Wszystkie dzieci są szczęśliwe:

jedzą lody ze smakiem,

w końcu mogą być leniwe

leżakując nad Bałtykiem.

Kąpiemy się w głębokim basenie,

wesoło na trampolinie skaczemy,

chowamy się pod cieniem,

lemoniade z lodem pijemy.

Zjemy z ogródka wszystkie truskawki!

Jak nikt inny cieszymy się latem.

Byleby nie wrócić do szkolnej ławki

i bawić się cały czas z bratem.

We wrześniu kończymy wakacje,

ale i tak wiele wspomnień mamy.

Za nami już wspaniałe atrakcje

i znów do naszej szkoły wracamy.

Nicole Almeida Da Mota Oliveira, Violetta Góra, Helena Gromek,

Filip Guzik, Bartosz Kurzawski, Adrian Zaborowski, Wojciech Zieliński